

Co mówi p. Bajda o walce z drożyzną?

Nadzwyczajny komisarz zwalczania drożyzny dr. Bajda udzielił „Gazecie Warszawskiej” informacji o rezultatach swej półrocznej pracy.

Akcja ta rozwinęła się w dwóch kierunkach, a mianowicie:

- 1) w kierunku regulowania stosunków aprowizacyjnych rynku wewnętrznego;
- 2) w kierunku represyjnym przez tępienie lichwy i spekulacji oraz przez zapobieganie przemyślnictwu środków żywności zagranicą.

Zboże i mąka.

Celem zabezpieczenia większym miastom oraz spółdzielniom spożywczym urzędników i robotników dostawy zboża, względnie maki, choćby w nieznacznej ilości, wznowiona została działalność g. urzędu żywnościowego, oddziału handlowego w Poznaniu.

W czasie od czerwca do pierwszych dni listopada otrzymały miasta i związki spożywców 17,589 tonn maki po cenie nieco niższej od przeciętnych notowań giełdowych.

Obecnie rozporządza g. urząd żywnościowy pewnym zapasem zboża i maki, magazynowanym w różnych punktach w pobliżu tych skupień konsumentów, które z akcji nadzwyczajnego komisarza zwalczania drożyzny dotychczas ko rzystały. Zwalczająca wydział zaopatrywania m. Warszawy tudzież Górny Śląsk i Zagłębia węglowe z tej akcji natłoczeń otrzymują.

a pomoc leży nie tylko w tańszej nieco cenie, ale również i w tem, że te grupy otrzymują mąkę na kilkanaście dniowy kredyt, co umożliwia im zrealizowanie większych zakupów wobec panującego dzisiaj braku gotówki.

Cukier.

Zaopatrywanie ludności w cukier dokonywa się w ten sposób, że związki cukrowników zgodziły się na interwencję nadzw. komisarza do odstąpienia pewnej ilości cukru, która tenże przydziela za pośrednictwem ogólnokrajowych związków spożywców między zakłady aprowizacyjne miejskie oraz spółdzielnie urzędnicze i robotnicze. Rząd nie wykłada na ten cel żadnych funduszy, gdyż odbiór wchodzi w bezpośredni stosunek handlowy ze związkami cukrowników, a interwencja nadzw. komisarza zmierza do tego, by cukier był sprzedawany spółdzielniom po cenach fabrycznych i to na kredyt półmiesięczny.

Spożywcy otrzymali z tej akcji w czasie od czerwca do października 22,350 tonn cukru po cenie prawie o połowę niższej od cen cukru, sprzedawanego w wolnym handlu.

zaoszczędzając w tym okresie przeszło 330 miliardów marek polskich.

Węgiel.

Do artykułów codziennego zapotrzebowania, których drożyzna dale się ludności najbardziej odczuwać należy, bezspornie węgiel. Trudność nabycia węgla wprost w kopalniach z wykluczeniem pośredników oraz wysokie ceny węgla opałowego skłoniły nadzw. komisarza do interwencji u przemysłowców węglowych.

Ze związku oficerów rezerwy.

Odkryło się ostatnio pod przewodnictwem p. B. Ruśkiewicza walne zebranie warszawskiego okręgowego związku oficerów rezerwy.

Dokonano wyborów zarządu, do którego weszli: jako prezes — K. Starzyński I-y wiceprezes — B. Ruśkiewicz, II-gi wiceprezes — W. Chmielewski, sekretarz — adw. Zawadzki, zast. sekret. — Żbik, skarbnik — Targowski, gospodarz — E. Pietrzykowski, członkowie urzędu: Krzaczynski, Galiński, Józefowicz, Grabski.

Zebrań było burzliwy przebieg, na skutek niewczes. zapędów „faszystowskich” niektórych członków związku, którzy chęć wszczęcia jadu spiskowości, na szczęście spełzły na niczem dzięki zdrowemu rozsądkowi i obywatelskości oficerów rezerwy.

Oto niejaki p. Kosko organizator nielegalnej nb. „Straży narodowej” wystąpił z projektem zorganizowania takiej „straży” w łonie związku oficerów rezerwy.

Oczywiście wniosek został odrzucony bez dyskusji, wśród oburzenia obecnych.

Oprócz tego wystąpił p. Starzyński z wnioskiem oddania się związku do dys-

po pertraktacjach z radą zjazdu przemysłowców węglowych zagłębia Dąbrowskiego oraz z przedstawicielami ko palni Górny Śląsk doszło do zawarcia umowy, mocą której

nadzw. komisarz wydłubał do swej dyspozycji miesięcznie po 32000 tonn węgla opałowego na czas 6 miesięcy, począwszy od 1 października 1923 r. do marca następnego roku.

Węgiel ten przydziela się za pośrednictwem tow. aprowizacji młst oraz za pośrednictwem związków spożywczych urzędniczych i robotniczych, a dla ludności wiejskiej przez zw. ekonomiczny kółek rolniczych w Krakowie, względnie centralne stow. rolniczo-handlowych w Warszawie.

Wydział zaopatrywania m. Warszawy oraz Łódź otrzymała ten węgiel wprost z kopalni.

Wszyscy odbiary korzystają przy zapłacie z ulg kredytowych, albowiem przemysłowcy węglowi zgodzili się na udzielenie odbiorcom kredytu półmiesięcznego. Nadto korzystają te grupy z ulg taryfj kolejowej przez dwa miesiące. Rozwinięciu akcji, tak węglowej, jak i krowej, stoi na przeszkodzie trudność otrzymania gwarancji bankowych.

gdyż właściciele, udzielacze kredytów na należyłość za towar, żądają dostatecznego zabezpieczenia, banki zaś niechętnie udzielają gwarancji na kredyt dochodzący niekiedy do miliardów.

Akcja represyjna.

Drugim sposobem zapobiegania drożyznie jest stosowanie represji karnych w granicach przepisów obowiązującej ustawy o lichwie wojennej. Ścisłe śledzenie spekulantów powstrzymuje nieco zbyt szybkie tempo podnoszenia cen, nieusprawiedliwione spadkiem siły nabywczej marki polskiej.

Wyniki rewizji za magazynowaniem towarów dają w większych miastach bardzo poważne rezultaty.

Ogółem sporządzono w czasie od sierpnia do końca października 21,948 spraw karno-administracyjnych, a do sądu skierowano 4359 spraw o lichwę.

Pilnowanie granic.

W celu zwalczania nielegalnego wywozu artykułów żywności za granicę utworzono przy urzędzie śledczym w Krakowie specjalny lotny oddział śledczy, który rozciągnął nadzór nad granicą czechosłowacką i niemiecką.

Dzięki czułości tej brygady wykryto na granicy czechosłowackiej zorganizowany szmugiel bydła, koni i innych artykułów przez tak zwana zleloną granicę.

Ten sam oddział kontroluje transporty kolejowe, zapobiegając nadużyciom przy transzycie artykułów pochodzenia zagranicznego.

Cyfrowe wyniki działalności, nadesłane przez lotną brygadę, wykazują bardzo dodatnią działalność.

Tylko na Górnym Śląsku utrudniona jest akcja ze względu na to, że około 35.000 ludności przechodzi dziennie przez granicę przy pomocy kart cyrkulacyjnych.

Zabieranie ze sobą żywności, choćby w niewielkiej ilości, dale ubytek, dochodzący dziennie do kilku wagonów.

pozycji... ministra spraw wojskowych (wniosek ten stał oczywiście w związku z sytuacją w kraju).

Wobec udzielenia niefortunne wnioskomadawcy słusznych wyjaśnień, iż do utrzymania w kraju ładu i porządku, są jedynie powołane władze bezpieczeństwa i że organizacja oficerów rezerwy nie może brać udziału w zatargach ekonomicznych, ani też w akcji politycznej — przewodniczący nie zgodził się na poddanie wniosku pod głosowanie.

Gdy jednakże p. Starzyński upierał się przy swym projekcie w dalszym ciągu, przewodniczący postawił zebraniem sprawy votum zaufania, wobec uchwalenia którego zebrani przeszli nad projektem „militaryzacji związku” do porządku dziennego.

Wreszcie p. Starzyński chcąc dopiąć celu postawił wniosek wejścia związku oficerów rezerwy w skład zjednoczenia stowarzyszeń, twierdząc, że jest to organizacja apolityczna.

Jednakże, wobec tego, iż obecni na zebraniu byli innego zdania, sprawy prze kazano do zbadania zarządowi związku.

Nominacja.

W najbliższych dniach podpisana zostanie nominacja p. Witolda Szulborskiego na dyrektora departamentu w ministerstwie pracy i opieki społecznej.

Podpułkownik korpusu sądowego p. Witold Szulborski, zajmował dotychczas stanowisko podprokuratora w najwyż-

szym sądzie wojskowym, badac poprzednio naczelnym prokuratorem I korpusu w armii Dąbrowskiej-Muśnickiego.

Jest on bratem, znanego w szerokich sferach naszego miasta p. Tadeusza Szulborskiego, dyrektora futejszego oddziału Banku Handlowego w Warszawie.

Emigracja polska o rządzie Witosa.

Ostatnie niepokoje, które wstrząsała organizmem państwa, donoszącym echem ożwały się wśród ko lonii polskiej zagranicą. Na temat przesilenia, grożącego rządowi chjeno-piasta, krążyły zagranicą nairozmaitsze często wprost zabawne w swej naiwności wersje i domysły.

Wychodząc w Parwzu pismo „Polonia” w prognozykach swoich zaszło aż tak daleko, że zamieściło listę gabinetu, który miał rzekomo dojść do władzy na wypadek ewentualnego, a zagranicą rychło przewidywanego upadku rządu Witosa. Oto lista:

Prezes ministrów — gen. Władysław Sikorski albo Maciej Rataj;

Min. spr. wewn. — Thugutt;

Min. spr. zagr. — Jan Dąbski;

Min. skarbu — Wład. Grabski;

Min. spr. wojsk. — gen. Sosnkowski albo gen. Wł. Sikorski (o ile nie byłby prezesem ministrów);

Min. oświaty — Prauss albo Rataj (o ile nie byłby prezesem ministrów);

Min. sprawiedliwości — Nowodworski;

Min. przem. i handlu — Diamand;

Min. reform rolnych — Osiecki;

Min. kolei — Moraczewski;

Min. pracj i opieki społecznej — Smółski;

Min. robót publicznych — z Narodowej partii robotniczej;

Podsekretariat zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych (zamiast dawnego ministerstwa zdrowia) — dr. Chodźko.

Biegos socjalistyczno-wyzwoleńczo-niastowo chadecki byłby bardzo niefortunnym daniem politycznym.

— 00 —

„YMCA” u arcybiskupa Kakowskiego.

W ubiegłym tygodniu złożył arcybiskupowi Kakowskiemu wizytę przedstawiciel „Polskiej YMCA” w osobach p. Pawła Supera, generalnego dyrektora tej instytucji, oraz generała Listowskiego.

W dłuższej rozmowie p. Super przedstawił ideologię i cele, jakie wytyczyła sobie tworząca się YMCA polska. Między innemi oświadczył, że musi się przystosować ona jaknajbardziej do katolickiego podłoża, by mieć możność szerokiego rozwoju i nie stać w sprzeczności z psychiką obywatela polskiego. Gen. Listowski oświadczył, że zagadnienie tak, jak się ono przedstawia ze strony polskich organizatorów.

W dyskusji ujawniła się całkowita zgodność poglądów między reprezentantami YMCA a arcybiskupem Kakowskim, który oświadczył, że w tej formie pomysły inicjatorów całkowicie popiera.

Wizyta u arcybiskupa Kakowskiego jest dowodem, że organizująca się „Polska YMCA” pragnie nawiązać kontakt z polskim episkopatem, celem rozproszenia wątpliwości i uprzedzeń, z jakim ten dotąd odnosił się do nowego ruchu.

Ewa-sportsmanka.

Zaczyna się to jak piosenka, a kończy w najbliższej aptece.

Spotkałem trzy panienki, które wracają z meczu rugby. Pierwsza miała pod siniaczkę oko, druga rozbity nos, a trzecia czyniła wrażenie osoby, kopniętej w brzuch.

Amazonki owalnej piki nie zażyły się, o nie! Znosiły ze stołczyzmem bolesne skutki swej zabawy.

Niech żyje rugby! Jest to piękna gra, gdy ją praktykują mężczyźni, dla których parę guzów mniej, czy więcej nie ma znaczenia.

Niech żyje sport kobiecy! Rozwija on zdrowie, napędza płuć powiętrzem i pozwala na wszystkie wysiłki przy pracy. Niech żyją niewiasty sportsmanki!

Niech żyje Ewa przyszłości! Będzie posiadała doskonałe bicepsy, okazowe mięśnie i biała wtedy memom — niedołęgom!

Czy nie warto by jednak zachować trochę umiaru w tych ćwiczeniach? Nawet poza względami estetycznymi (spuchnięta twarz, wybity żab), należałoby pomyśleć choć trochę o przyszłym swem macierzyństwie. — Czy uderzenia piłką lub kopnięcia w okolicę basenu przystoją przyszłej małżonce i matce?

Zall rugby jest ważniejsze niż względy małżeńskie i macierzyńskie?

Pomyślmy o tem, Ewo przyszłości!

Launay.

W obozie Hittlera.

Koburg, w listopadzie

Z Koburga do bawarsko-turyngijskiego, idyllicznie położonego miasteczka Neustadt, prowadzi mała kolejka, używana przeważnie przez okolicznych chłopów.

Obecnie spotyka się na każdym kroku żołnierzy z nieregularnych bawarskich formacji wojskowych, które znajdują się nad granicą. Istniała obawa, że wojska te posuną się dalej i że mogą zagrażać republice. Ale obawa ta przestała obecnie istnieć. Ludność turyngijska jest niezwykle wrogo usposobiona względem tych wojsk.

— Niechby tylko zaczęli — mówią chłopcy z nad granicy — my nie pozwolimy się sprowokować, ale niech oni odważą się targnąć na nasze prawa, stłuczemy ich na miazgę. A wojsko czeka znów na zaczepkę z tamtej strony. Zresztą żołnierze ci, to młodzież od 16 do 19 lat, która nie nadaje się do regularnej kampanji. Uczniowie, studenci i przeróżni awanturnicy — to wszystko wojska Hittlera. — Proletariatowi prawie zupełnie nie ma, gdyż trzeba posiadać kompletne umundurowanie, by być przydatnym, a co rzecz w obecnych czasach nader kosztowna.

Zajawszy miejsce w wagonie miniatury kolejki, znalazłem tam jakieś małżeństwo, dwóch robotników i czterech hitlewów. Świetnie umundurowani, twarze mają czyste, a ogólny wygląd dzieci z dobrego domu. Wracają z miast i wiozą pocztę i paczki z posyłkami do obozu.

Ale niecierpliwość i dobry apetyt skłaniają ich do rozpakowania niektórych zawiniatek. Są tam przeróżne wspaniałości: świeża szynka, chleb, masło, czekolada. Gdy stajemy na stacji Neustadt wieczerz już zapada.

Tu już znać „front”.

Obozy, żołnierze na kołach, autach i na koniach.

Nad miastem błyska co chwila rażące światło reflektorów.

Na magistracie powiewa chorągiew Hittlera: czarno-biało-czerwona, z czarnym zakrzywionym krzyżem na białym polu.

Wymienieni poniżej, dajcie znak życia!

Bogaci krewni z Ameryki poszukują Was.

Poszukiwane są przez wychodźców polskich, zamieszkałych w Ameryce następujące osoby:

Band Szaja Izrael, syn Chaima Herza i Szprincy, urodzony w 1901 r. we wsi Bydlin, pow. Olkusz.

Berbes Jakób, syn Henocha i Chany, ur. w Łodzi w 1900 r.

Bielec Piotr, syn Andrzeja i Marjanny z Demków, ur. we wsi Lutków, pow. Jarosław.

Borowski Józef, syn Rudolfa i Salomei, ur. w Chorażycy, pow. Trocki.

Brzezińska Helena z siostrą Romil Emilią i synami Albertem i Bronisławem, właśc. posiadłości w obrębie województwa Nowogrodzkiego.

Buliński Antoni, zamieszkały dawniej w Toruniu, przy ul. Mostowej nr. 36.

Echna Bronisława, córka Wojciecha i Franciszki z Reszków z trojgiem dzieci.

Fal Jan i siostra jego Marjanna Sawińska, pochodzący z Nowej Paprotni, pow. Garwolin.

Goldman Josef Lejb, syn Szlomy i Tolby z domu Waser, ur. w 1900 r. w Sandomierzu.

Gładni Józef, ur. w 1909 r. we wsi Rewel, pow. Pińskiego.

Herman Stanisław, syn Józefa i Anny z Dziekiewiczów, ur. w 1898 r. w Jedwabnem, z Łomżyńskiej.

Janczek Ignacy, Antoni, Marja i Józefa, urodzeni we wsi Teremno, pow. Luck.

Janka Kazimierz i Rozalia z Poznańskiego.

Kempnińska Ewa, córka Józefa i Małgorzaty z Werakomskich, pochodząca z pow. Włocławskiego.

Kerman Moszek, felczer, syn Arona i Faigi z domu Woskobojnis, ur. w Niemierzyńcach, Kamieniec Podolski.

Klimczuk Jan, syn Teodora, pochodzący z Kublik, pow. Drohiczyń.

Kolacz Jan z Mańczyk, pow. Pruszyń.

Korolec, b. prezes sekcji szkolnej w Pottawie.

Przed drzwiami warta. Wchodzimy. W przedsionku skrzynie z ręcznymi granatami, cieżkie i lekkie karabiny maszynowe, skrzynie z rewolwerami i nabojami. Pro wadzą mnie do adjutanta, który jest niezmiernie zdziwiony. „Cywil” w obozie!

Jest to młodziak, tak jak i reszta. Należy bowiem dodać, że żaden z tych żołnierzy nie brał udziału w wojnie. Są to wszystko najmłodsze roczniki, które się tu mają zamiar zabawić w wojenkę.

Jako stary żołnierz poczynam patrzeć na wszystko dosyć krytycznie i wyrażam głośno swe zdanie.

Dowiaduję się, że tu w miasteczku znajdują się dwa bataliony. To wszystko hitlewowska gwardja.

— Nie wrócimy do domu, póki nasz krzyż nie będzie powlewał na berlińskiemu zamku! — mówi oficer, a ja spokojnie słucham.

Mam być przedstawiony komendantowi artylerji, która tu stacjonuje.

Wychodzimy na ulicę. Zaraz na pierwszym skrecie spotykamy pijanego oficera. I to w obozie!! Od pierwszej chwili miałem wrażenie, że z dyscypliną tu musi być nie tego.

Ludność odnosiła się z początku dosyć entuzjastycznie do tego nazajdu.

Choć czerwona Saksonia i Turyngia nie przyczyniła im żadnej szkody, to agitacja uczyniła swoje. Ludność pałała nienawiścią do czerwonych! Gdy się jednak okazało, że hitlewskie wojska nie ruszają się z miejsca, że zjadają wszystkie zapasy i ani myśla wojować, nastroj zmienił się radykalnie.

Każdy żołnierz w hitlewskim wojsku otrzymuje 5 złotych marek dziennie, a oficer pobiera 500 złotych marek miesięcznie.

Skąd hitlewowie czerpią tak wielkie sumy trudno odgadnąć.

W każdym razie, bliskim jest już dzień, gdy doprowadzona do rozpacz ludność pocznie głośno protestować!

Kael.

Konrad Wiktor, ur. w Petersburgu w 1902 roku.

Krakowleccy Mikołaj i Marja ze Złobychich z Łysogórki, gub. Podolskiej.

Kühn Ernest, syn Jana i Rozyny, poch. z pow. Chodzież.

Lasociński Juliusz z Karkowa, syn Leopolda i Franciszki.

Liberman Fryderyk z domu Lipsker, z Krakowa oraz córki jej Józefa i Fanny.

Ludwik Herman z Włocławka.

Mackowiak Andrzej i użanna, z domu Nowicka, z Poznańskiego.

Makowska Domicela ze Załobna, ziem. Włocławskiej.

Matkowski Stanisław, b. dyrektorskoły w Pottawie.

Mleko Antoni, poch. z wojew. Lwowskiego.

Moszkowski Piotr, Konrad, Konstanty i Sabina z Ukrainy.

Mucha Jakób, syn Jana i Marji, urodz. w Lekcie Dolnej, pow. Bochnia.

Nadel Dawid, ur. w 1897 r. w Oleszyczach, pow. Cieszanów.

Niedźwiecki Józef i Anna z Karwowskich, poch. z Białogrudny, pow. Szczuczyn.

Sztencel Tekla i Helena, córki Pawła i Heleny, urodzone w Baaryczu Wielkim, wojew. Lwowski.

Staszko Piotr, urodzony w Zaleszczykach.

Święto Weronika, zamieszkała dawniej w Wierzbolowiczach z kowieńskiej, Terlik Karolina, poch. ze wsi Grabnik, pow. Maków.

Weremczuk Anna, Paweł i Andrzej ze wsi Sutcza, pow. Piński.

Węcek Władysław, urodz. w 1896 r. we wsi Kapice, pow. Szczuczyn.

Poszukiwani, lub osoby, znające miejsce ich zamieszkania, proszone są o przesłanie informacji do urzędu emigracyjnego w Warszawie przy ul. Królewskiej, nr. 23, pokój nr. 14.

Clou sezonu
filmowego!!

„Umierające narody“

Dzieje ludzkości, urodzonej z krwi i łez wojny wszechświatowej.

Clou sezonu
filmowego!!

CO DZIEŃ NIESIE?

LISTOPAD

15

Czwartek

Dziś: Józefata
Jutro: Leopolda W.

Wschód s. o g. 7.51
Zachód s. o g. 4.47
Wschód ks. 1.46 pp.
Zachód ks. 12.11 w.
Długosć dnia g. 8.55
Ubyło dnia g. 23 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Dom osaczony“.

Teatr Popularny: „Ciotka Karola“.

Cyrk Ciniselli
Dziś program nr. 4.

„Grand-Kino“:
„Twe usta kłamią“.

„Casino“: „Złota Gejsza“.

„Luna“: „Cyganeria“.

„Odeon“: „Niewolnica Miłości“.

„Nowości“: „Pod wpływem hipnozy“.

„Corso“: (Zielona 2). „Podróż na wulkanie“.

Kino współdz. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska“:
Dzieje kobiety“.

CASINO

Dziś Premiera!

„Złota Gejsza“

Operetka międzynarodowa ze śpiewami i tańcami.

ODEON

Dziś

Wobec niezwykłego powodzenia obraz p. t.

Niewolnica miłości

Chłuba i pomnik krajowej produkcji kinematograficznej!!
demonstrowany będzie przez kilka dni w ODEONIE.

Skrzynka do listów.

Na skutek wzmianki w artykule „Kurjera Wieczornego“ z dnia 14 b. m. pod tytułem „Plantatorskie metody niektórych banków łódzkich“, w którym to artykule między innymi jest mowa o aktualności sprawy bezrobocia w banku polskich kupców i przemysłowców chrześcijańskich w Łodzi, niniejszym stwierdzamy:

1) iż nie podawaliśmy, ani też nie upowiadaliśmy przez naszych delegatów do zamieszczania w prasie wzmianki o naszym banku w stosunku do pracowników.

2) że sprawa bezrobocia w naszym banku zupełnie nie była poruszana.

3) że memoriał pracowników wystosowany do zarządu banku, znalazł po wzajemnym porozumieniu przychylnie rozpatrzenie i przedkładał sprawie ku zadowoleniu pracowników, co niniejszym podajemy do publicznej wiadomości.

Komisja Koleżeńska i Meżowie Związku Pracowników Banku Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijańskich w Łodzi.

Zamieszczamy powyższą nadesłaną nam notatkę, napisaną oczywiście pod dyktando dyrektora banku, gdyż całkowicie potwierdza ona nasze uwagi.

Raz jeszcze musimy stwierdzić, że oprócz szewców, jeszcze tylko niektóre banki w Łodzi dopiero pod presją i na skutek memoriałów pracowników decydują się stosować zredukowane zresztą wskaźniki drożyzniane.

Polityka brukarska magistratu.

Czyje interesa decydują o programie prac?

Pożądaniem byłoby, by magistrat raczył wyjaśnić, czem się kierował, decydując się na przebrukowanie ulicy przez Narutowicza na odcinku od ulicy Skwerowej do Tramwajowej i oddając wykonanie tej roboty przedsiębiorcy Czekalskiemu?

Ulic, których bruk znajduje się w daleko gorszym stanie niż bruk wspomnianego odcinka jest bardzo wiele w śródmieściu.

Odcinek ul. Narutowicza od Skwerowej do Tramwajowej nie stanowi ważniejszej arterji komunikacyjnej i nie jest przeciążony ruchem kołowym. Są przecież ulice, jak np. Składowa, Pomorska. Przejazd, 6-go Sierpnia i wiele, wiele innych, których bruki znajdują się w opłakanym stanie i wymagają naprawy gwałtowniej niż spokojny odcinek krańcowy ulicy Narutowicza.

Następnie pożądaniem byłoby

by magistrat wyjaśnił, dlaczego brukowanie ulicy Skwerowej prowadzi systemem gospodarczym i w temple żółwia. Czy może dlatego, że wspomniany przedsiębiorca p. Czekalski nie widział w tej robocie żadnej dla siebie korzyści i podjął jej nie chciał, natomiast bardzo chętnie zgodził się na przebrukowanie ul. Narutowicza, gdzie podkład nie wymaga poważniejszej reperacji?

Pożądaniem byłoby, by sprawy te zostały jaknajrychlej wyjaśnione, gdyż krąży pogłoski, jakoby p. Czekalski, będący w bardzo bliskich stosunkach z pewną arcy-narodową instytucją finansową z dzisiejszymi tuzami magistrackimi, miał najwięcej do powiedzenia w programie prac brukarskich i jakoby jego rada, którą ulicę i w którym miejscu należy brukować była decydująca.

Nadzieja--matka zwolenników loterii.

Wygrane 6-ej polskiej państwowej loterii klasowej, której pierwsze ciągnięcie odbędzie się 15 listopada b. r. zostały znacznie podwyższone. Celem zaślagnięcia dokładnych informacji o wysokości pojedynczych wygranych i łącznych ich sum, zwrócił się sprawozdawca gospodarczy P.A.T. do generalnego dyrektora loterii państwowej dr. Zeeliger z prośbą o szczegółowe sprawy tej wyświadczenie. Wyjaśnienie to brzmiało:

Wobec znacznej niżki kursu waluty polskiej w ostatnich miesiącach b. r. wygrane poprzedniej loterii państwowej nie przedstawiały odpowiedniej wartości i nie pozostawały w żadnym stosunku do cen zapłaconych w swoim czasie, t. j. przed pół rokiem za los. Ze wszystkich niemal stron dochodziły nas w tym kierunku żale i narzekania. Celem usunięcia przyczyn i powodów tych żalów i narzek, postanowiła generalna dyrekcja loterii państwowej, mówić dyrektor dr. Zeeliger, w nowej tej, obecnie rozpoczynającej się polskiej państwowej loterii klasowej rozszerzyć

znacznie plan i dostosować go do obecnej wartości waluty. Podniosła zatem wysokość poszczególnych wygranych o 2500 proc. t. j. 25 razy, przyczem musiała z natury rzeczy podwyższyć odpowiednio ceny losu.

— Jak wysoka będzie suma wygranych obecnej loterii i jaką wysokość osiągnie najwyższa wygrana?

— W poprzedniej 7-ej polskiej państwowej loterii łączna suma wygranych wynosiła tylko trzy miliony 800 milionów marek, a plan obecnej 8-ej loterii wykazuje sumę wygranych na 100 milionów 800 milionów marek. Najwyższa wygrana, czyli t. zw. premia wynosi obecnie 450 milionów marek, ponadto zaś utworziliśmy znaczną ilość mniejszych wygranych po 300, 225, 150 milionów i t. d. Co drugi los obecnej loterii wygrywa, a najniższe wygrane w ostatniej czyli piątej klasie wynoszą przeszło pół miliona marek.

Cena losu wynosi obecnie 90 tys. marek dla każdej klasy.

Domokrażcy, was to dotyczy!

Specjalne patenty handlowe w woj. poznańskim i pomorskim.

Bardzo wiele osób mieszkających w okręgu izby skarbowej, wyjeżdża w celach handlowych do województwa poznańskiego i pomorskiego, sądząc, że wykupione w odnośnej kasie skarbowej świadectwo przemysłowe, upoważnia je do prowadzenia handlu w całej Polsce Tymczasem tak nie jest, gdyż w b. zarządzie pruskim i austriackim, mają zastosowanie do handlu także specjalne przepisy, zawarte w odnośnych ustawach przemysłowych. I tak w województwie poznańskim uprawnione są do wykonania handlu domokrażcy tylko te osoby, które, oprócz świadectwa przemysłowego, posiadają patent domokrażcy.

Te patenty wydaje obywatelom polskim na każdy rok kalendaryjowy wojewódzki sąd administracyjny w Poznaniu. Na województwo pomorskie wydaje takie patenty wojewódzki sąd administracyjny w Toruniu.

Na obowiązek posiadania patentów do mokranych zwraca się uwagę płatników handlowych w b. dzielnicy pruskiej, zaznaczając, że osoby, nie posiadające takich patentów, będą pociągane przez miejscowe władze do odpowiedzialności, w myśl postanowień par. 148 L. 7 obowiązującej tam ordynacji proceduralnej z 21 sierpnia 1869 r.

Wyprowadzić tego człowieka!

Sala rozpraw nie jest sypialnią, nawet dla nieetykalnych posłów.

Wczorajsze rozprawy w procesie przeciw b. ławnikowi Wilczyńskiemu i tow. trwały do g. 2 i pół rano w dniu dzisiejszym. Przemawiali obrońcy oskarżonych i prokurator.

W czasie tych rozpraw zdarzył się dość zabawny incydent.

Spóźniona pora, nieskończenie długie przemówienia obrońców i prokuratora, dobrze ogrzana sala, niezbyt przepelniona publiczność, nastrojały do snu przemęczonych świadków i słuchaczy.

Znajdujący się na sali poseł Pułkarski zasnął na dobre.

Przewodniczący, zauważywszy śpiącego, wezwał woźnego, by śpiącego z sali wyprowadził.

Pos. Pułkarski, zorientowawszy się, że to nie sejm, i że to nie marszałek wyklucza go z posiedzenia, zaniechał opozycji i wyszedł z sali, prowadzony przez woźnego.

Adw. Kobylński, widząc tak oczywisty fakt naruszenia nieetykalności poselskiej, wyznał przewodniczącemu, że z sali wyprowadza się na jego polecenie posła na sejm Rzeczypospolitej.

Przewodniczący: — Nie nie szkodzi!

Publiczność objawiając rozweślenie przywitała ten epizod, który na chwile urozmaicił monotonię końcowych formalności rozprawy.

Tragiczny dom.

Jest nim dom przy ul. Piotrkowskiej nr. 81.

Dom przy ul. Piotrkowskiej 81, który w tych dniach był widownią tragicznego wypadku, ma swoją smutną historję

w kronice nieszczęśliwych wypadków. Sąsiedzi opowiadają, że każda praca budowlana, każdy remont podejmowany w tym domu nieuchronnie pociąga za sobą

ofiary w ludziach. Ostatni wypadek zaważenia się rusztowania, którego ofiarą padło trzech robotników, w mniemaniu sąsiadów stanowi nowe momentum, nową przestrożę, że

tejemnicze fatum nadal rozciąga straszliwą swą opiekę nad tym domem.

Na kilka lat przed wojną w jednym z mieszkań tego domu naprawiano czy przebudowywano piec.

Pomocnik zduna, młody robotnik poszedł do otwartej studzienki na podwórzu, by nabrać wody do kuba.

Była to ostatnia jego praca.

Z niewyjaśnionych przyczyn, głową naprzód, wpadł do studzienki i utopił się. Podobno rodzina zmarłego kategorycznie stwierdziła, że nie zdradzał on nigdy żadnych objawów, które mogłyby usprawiedliwić wypadek.

Studzienka zresztą miała być taka, że nawet upartemu samobójcy trudno byłoby w niej się utopić.

W jakiś czas po tym wypadku remontowano

fasadę oficyny.

I ta drobna praca nie obeszła się bez wypadku.

Jeden z robotników, również z niewyjaśnionych przyczyn, runął z wysokości III piętra

na kantienie podwórza tuż pod okna drukarni „Rozwoju“, który wówczas mieścił się w tym domu.

Do wybuchu wojny tajemnicze fatum zażądało

jeszcze jednej ofiary.

Woda z zepsutej studni zalała piwnice. Stronę domu zajął się wykopowaniem jej

Gdy pewnego dnia dłuższy czas nie wracał, zaniepokojona żona zeszła do piwnicy.

Znalazła męża utopionego w wodzie, zalewającej piwnicę, mimo, że poziom jej nie był tak wysoki, by usprawiedliwiać nieszczęśliwy wypadek.

Następnych kilka lat minęło bez poważniejszego wypadku

Być może dlatego

tragicznější był wypadek ostatni.

Nieszczęsna oficyna ma być podniesiona o jedno piętro. Zbudowano rusztowania i pierwszy robotnicy zajęli na nich miejsca by rozpocząć prace.

Naraz trzask i łomot. Rusztowanie wali się jak zabawka dziecinna. Z pod gruzów wydobyło jednego trupa i dwóch śmiertelnie okaleczonych robotników.

Doręczasowe śledztwo nie zdołało jeszcze z wszelką pewnością ustalić przyczyn katastrofy.

Fatum nieszczęścia, otaczające ten dom swą straszliwą opieką, przypominało, że czuwa...

Którędy chodzić?

Na jezdni samochody i tramwaj na chodniku deska z rusztowania.

Przy ul. Wólczańskiej nr. 38, szka do szpitala przy ul. Drowspadła z budowli deska na głowę

67-letniemu robotnikowi Jakóbowi Czak, zam. przy ul. Rzgowskiej nr. 47. Pierwszej pomocy udzielił mu pogotowie ratunkowe poczem samochodem fabrycznym odwieziono nieszczęśliwego staru pogotowie.

Niemila przygoda państwa Byczkowskich.

Oboje dostali. On ostrem ona tępem narzędziem.

Państwo dorożkarstwo Byczkowskie mieli nieprzyjemny wypadek.

W czasie bójki w ich własnym mieszkaniu przy ul. Tepera na Bałutach, zostali dotkliwie poturbowani.

Pani dorożkarsowa Lucia Byczkowska — jak się okazało na sta-

cji pogotowia — odniosła rany świadczące o użyciu jakiegoś ostrego argumentu, zaś p. Władysław, jej mąż, stał się właścicielem kilku guzów nabitvch narzędziem tępem.

Opatrzono ich i pocieszono, że to nie takiego, z czego nie można już wyrość.

FELJETON.

Jak osiągnąłem zrównoważony budżet?

Strona rachunkowa oddawna była strona najsłabszą moją gospodarki pieniężnej zresztą słabej i ze wszystkich innych stron. Pensji przybywa mi z do datków — powiedzmy — 50 proc. miesięcznie, a wydatków wskutek dewaluacji marki — 150 proc.; zatem dochód z rozchodem pozostaje w niezgodzie rosnącej z miesiąca na miesiąc, a nawet z dnia na dzień.

Długo myślałem jak to usunąć. Powiększyć rzeczywiście moich dochodów nie mogę. Zmniejszyć rozchody — ale jak? Na drożyznę targnąć się nie mogę, jeżeli jest to rzecz nieetykalna dla rządu, a wzrost jej szanuje sam nadzwyczajny komisarz. Usunąć inflację tem mniej, jeżeli nie potrafił tego sam minister skarbu. Wprowadzić obliczenie dochodów i rozchodów na „złote“ równie frankowi — ale to mi nie pomaga, ponieważ ceny rosną nawet w złotych.

Genialne natchnienie naszło mnie dopiero po przejrzeniu „zrównoważonego budżetu“ naszego ministra skarbu. On jakiś cudotwórca z Sadowy odkrył tu

tal to trzeci łajko Kolumba — sposób bardzo prosty: w rubryce rozchodów skreślić wydatki nawet konieczne, a w rubrykę dochodu wprowadzić dochody zupełnie nieistniejące, ale możliwe.

Pod tem genialnem natchnieniem uporałem się bardzo szybko ze swem zadaniem. Krótkie obliczenie: kościół kosztuje mnie 150 milionów rocznie — skreślam zupełnie kościół, mam oszczędność wydatków. Natomiast do rubryki dochodów wstawiam 3 miliardy — które mogą otrzymać jako główna wygrana z losów tureckich. W ten sposób otrzymałem budżet nie tylko zrównoważony, ale ze znaczną przewyżką dochodu.

Pewien kłopot sprawia mi tylko ten los turecki, którego jeszcze nie mam i który trzeba kupić za obca walutę. Ale już wiem: Morgan mi pożycz napewno A jeżeli nie — Morgan się jeszcze nie zgodził — to zaciągę wewnętrzna pożyczkę w redakcji u któregoś z kolegów. Z tak zrównoważonym budżetem przy dzie mi to bardzo łatwo. **Kruk.**

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

KRAKÓW.

Nad Krakowem panuje atmosfera nie winnie przelanej krwi żołnierskiej i robotniczej. Ogólne przygnębienie w związku z wypadkami z dnia 6 listopada panuje w całej pełni. W sferach robotniczych niedawne wzburzenie ustąpiło miejsca pewnemu uspokojeniu. Cisze nad grobem zakłóca tylko prasa prawicowa z „Gońcem” na czele, która świeże rany w myśl partyjnych interesów, w niedopuszczalnej formie łączy w dalszym ciągu.

Sledztwo w sprawie krwawych rozruchów, prowadzone jest z jednej strony przez organy policji państwowej, z dru-

giej zaś władze wojskowe. W sądzie wojskowym toczy się śledztwo przeciw kpt. Pobiedzkiemu, dowódcy kompanii 16 p. p., który znajduje się w aresztach sądu. W związku z ostatnimi zajściami otrzymał urlop komendant pol. państwa na m. Kraków podinsp. Ludwik Kleczek. Przedwcześniej zgłosił swą dymisję st. r. p. Banach. Podinsp. p. p. Pilek objął kierownictwo komendy okręgu krakowskiego, dotychczasowy zaś zastępca komendanta policji na okręg p. Buszek, przeszedł jako wyższy urzędnik do Izby kontroli państwa.

LUBLIN.

Podburzającej akcji, krakowskiej prasy brukowo-chłejskiej dzielnicy sekundują podobnego typu pisemka lubelskie.

Dominującą jest jednak rezolucja miejskiej filijki związku ludowo-narodowego, która ze względu na charakterystyczne jej cechy, przytaczamy in extenso: „Zgromadzeni na zebraniu członkowie i sympatycy zw. ludowo-narodowego w Lublinie w dn. 11 listopada 1923 r. po wysłuchaniu przemówienia p. Stypulskiego jednomyślnie uchwalają: wobec niesłychanej w dziejach Polski zbrodni popełnionej w Krakowie przez zbroźszewiczów tłum na oficerach i żołnierzach polskich, zebrani wyrażają swe najwyższe oburzenie z powodu niecelnej zbrodni, żądają ścisłego przeprowadzenia śledztwa i oddania winnych pod sąd

doraźny, w pierwszym zaś rzędzie powodów z pod znaku P. P. S.: posłów Marka i Bobrowskiego.

Zebrani żądają przeprowadzenia rewizji w P.O.W. „Strzelcu” i innych bojach socjalistyczno-komunistycznych, odebrania tym organizacjom broni i rozwiązania ich. W celu uniknięcia na przyszłość podobnych zbrodni, zebrani żądają natychmiastowego usunięcia ludzi niepewnych i chwiejnych, jako szkodliwych dla państwa i obsadzenia tych stanowisk przez ludzi szczerze oddanych Polsce”.

Ostatni ten punkt rezolucji zdefiniować można w ten sposób: „wszystkich „lewicowców” usunąć jako niepewnych, a zastąpić ich szczerymi wyznawcami kultu Niewiadomskiego”.

POZNAŃ.

W poznańskim wre i kipi. Wypadki krakowskie uderzyły w ukrytą sprężynę faszystów poznańskiego, powodując jego odruch. Znanie ze swej antykonstytucyjności związki „patriotyczne” wydały do społeczeństwa odczuwanie, w której niedowzmaczanie nawołują ludność do zbrodni przeciw lewicy. Owocem tej odczuwania, ma być utworzenie narazie podejrzanej bardzo „straży wschodniej”

Niejakim Bronisław Śniegocki z ramienia zbroźszewiczów, objął komendę naczelna. Co to ma znaczyć? Możeby władze dla dobra, spokoju i wewnętrznej równowagi państwowej zechciały się bliżej tą sprawą zainteresować. Akademicy bowiem otwarcie oświadczyli, że w razie czego, gotowi są z bronią w ręku wystąpić w obronie porządku... endeckiego.

Statystyka zdrowia w Polsce.

Poważne czasopismo niemieckie „Sozialhygienische Rundschau” zajmując się szczegółowo statystyką zdrowia w Polsce, oparta na danych, zbieranych przez specjalny wydział statystyczny ministerstwa zdrowia. Dane to wzięto z przed 3 lat, gdy Polsce i Europie groziło przedostanie się kleski zarazy ze wschodu, jako niezmierznie ciekawe, zasługują na ich przytoczenie.

Statystyka zdrowia w Polsce obejmuje dotychczas tylko rejestrację personelu lekarskiego, zakładów leczniczych, przypadków zachorowań i zgonów na choroby zakaźne pośród ludności cywilnej, a w roku 1921 i u ludności wojskowej — i na zestawieniu przyczyn zgonów w 5 wielkich miastach.

Młode państwo — pisze wydawnictwo wspomniane — zorganizowało u siebie wcześniej rejestrację zachorowań epidemicznych, podlegających nakazowi meldowania, niż Niemcy, które dopiero

od 1921 roku taką statystykę cotygodniowo u siebie zaprowadziły.

Według danych, zebranych poraz pierwszy w końcu 1921 roku, Polska posiadała, nie licząc obwodów cieszyńskiego i obu powiatów śląskich: Rudy i Świętochłowice, skąd niema jeszcze danych.

4.978 lekarzy, t. j. 1.85 na 10.000 mieszkańców danego obwodu, do którego się zebrane dane tyczą.

Liczba studentów medycyny w roku 1921—22 była mniej więcej taka sama, wynosiła 4.442 słuchaczy.

W państwie niemieckim, gdzie od 1909 roku nie zbierano odpowiednich urzędowych danych, wykazuje Prinsing że na 10.000 mieszkańców wypadła 5.99 lekarzy.

Mniej więcej ta sama liczba lekarzy przypada we Francji na tenże rok, mianowicie 5.86.

W dziedzinie fachowej i bardziej odpowiedzialnej wymaganiom czasu sposób, niż to uczyniono w innych krajach, podzieleno lekarzy podług ich czynności i wieku, przyczem się okazało, że z owych 4.978 lekarzy 974 pozostawało na służbie państwowej, 980 zajmowało posady lekarzy miejskich i gminnych, 102 praktykowało na prowincji i jako lekarze powiatów, 114 wojskowych, 109 jako lekarze kas chorych, 35 fabrycznych, 2.012 zajmowało się wolną praktyką, a o 652 nie zdolano zebrać dokładnych danych co do ich specjalnych czynności.

12 lekarzy było wybranych do sejmiku 15 lutego 1923 r. Rozpatrzywszy się w tym podziale lekarzy, dochodzi się do wniosku, że

W Polsce jest ogromny brak lekarzy, co się jeszcze więcej uwidoczni, jeżeli przeprowadzi się wyliczenie z wyłączeniem dwóch wielkich miast: Warszawy i Łodzi, wówczas stosunek ten obniżył się do 1.33 proc. na 10.000 ludności.

Ponieważ walka z epidemiami wobec zbyt szczupłej liczby lekarzy, przerażała siły Polski, wystąpiła więc z pomocą, jak wiadomo, liga narodów.

O wynikach tej wspólnej pracy informuje nas statystyka chorób zakaźnych w Polsce.

Zameldowano w Polsce zaszklone: Tyfus plamisty w roku 1920 — 20839, w r. 1921 — 30854, w r. 1922 — 40701. Ospa: w r. 1920 3948, w r. 1921 3076, w r. 1922 2328.

Dezenteria: w r. 1920 — 33007, w r. 1921 — 32078, w r. 1922 — 14325.

Tyfus powrotny: w r. 1920 — 5843, w r. 1921 — 18757, w r. 1922 — 19930.

Cholera: w r. 1920 — 57, w r. 1921 — 18, w r. 1922 — 21.

Tyfus brzuszny: w r. 1920 — 20839, w r. 1921 — 30854, w r. 1922 — 21049.

Przy ocenieniu wyżej wymienionych danych trzeba brać pod uwagę, że w ostatnich dwóch latach przyłączone zostały nowe obszary do Polski, oraz, że rejestracja zachorowań była prowadzona dokładnie.

Walka ta dała prawdziwe pomysły, wyniki dopiero w ciągu 1922 roku. Pod koniec tego roku zameldowano już tylko nieliczne zaszklone na tyfus plamisty.

Dla walki z epidemiami rozporządzał naczelny nadzwyczajny komisariat specjalnie na ten cel utworzony 115 szpitalami epidemicznymi z 7.796 łóżkami do dyspozycji.

W ogólności posiadała Polska w latach 1920—21 594 szpitale z 47.502 łóżkami, to znaczy 18.7 łóżek na 10.000 mieszkańców.

W porównaniu z Niemcami bardzo niska liczba łóżek! Tak samo jak w innych krajach, o niskiej walucie i w Polsce śmiertelność malała w stosunku do wzmagającej się drożyzny.

Śmiertelność ogólna, względnie na gruźlicę, w samej Warszawie zmniejszyła się w roku 1921 o 15.2 proc., względnie o 2.55 na 1000. Działalność selekcyjna na wojny zaszklone w tym mieście znacznie silniejsza, niż w innych europejskich stolicach, albowiem

śmiertelność na gruźlicę w r. 1917 dosięgała natężenia maksymalnego 8.10 proc., w porównaniu z 3.06 pr. w r. 1913.

Zasługuje na podkreślenie to uznanie, jakie nasza praca na polu modelowej jeszcze w Polsce statystyki zdrowia, znalazła w fachowej prasie niemieckiej. Przed niedawnym czasem gorące uznanie wyraził również o tej pracy delegat ligi narodów, p. Sydenstricher.

I KOMUNISTKI NIE GARDZA PIENIĘDZMI.

MOSKWA, 13 listopada. (A. W.) — Przybyła tutaj Izidora Duncan, znakomita tancerka, ciesząca się specjalną sympatią kół socjalistycznych. Wystąpiła ona z koncertem w teatrze Zina. Sala była wypełniona widzami, chociaż najtańszy bilet wynosił 5 miliardów rubli.

Giernista droga terminatora kucharskiego.

Najlepsi i najstojniejsi kuchmistrzowie zaczęli swoją karierę, jako chłopcy kuchenni, czyli uczniowie. Chłopca oddawało się do jakiejś wielkiej restauracji, w której przyrządzano skomplikowane potrawy.

Zakres działalności ucznia w pierwszym roku — jest ściśle ograniczony. Uczniowi wolno: uświecać „zielonego”, przynieść cebulę, „zrobić” masło, opuścić jajko, obrać śledzia i t. p.

Natomiast myciem rondli i naczyn, jako czynnością hańbiącą, uczeń nie może sobie pozwolić.

W tym samym czasie uczeń przyzwyczaja się do rozpoznawania gatunków mięsa: to jest schab, to poledwica, to kotlet (mięso z kością), to sznycel (mięso, bez kości), to befszytk, to rumsztyk, to de Vollaile, to zaś antrykot lub cielece.

Sznycel może być węgierski z kluskami i papryką, lub też wiedeński — z jajkiem. A wogóle jest około 20 gatunków sznyceli i z 15 kotletów, między innymi kotlety a la Sobieski.

Po rozpoznaniu mięsa i potraw chłopca dopuszcza się do blachy, czyli do właściwej kuchni, bowiem „blacha” w cudzysłowie oznacza w żargonie piekarskim wódkę.

W tym samym czasie rozpoczyna się nauka sosów, których jest z górą kopa. Jeśli uczeń jest pożytny i biegły, to w dwa lata może już „robić”. Powinien się przeciw szybko orientować i w „młg” opowiadać życzenia wybrednych gości, ażeby oczekiwanie przy pustym stoliku nie trwało zbyt długo. Po dwóch latach ucznia dopuszczają do t. zw. panierówki, czyli smażenia mięsa w bułce, i w jajku.

Wyższym i trudniejszym stopniem sztuki kulinarnej jest przygotowywanie t. zw. soule, czyli po angielsku, to jest z krwią, np. befsztyków.

Pod koniec nauki, w roku czwartym, uczeń zbliża się do radosnej chwili wyzwolenia.

Jest wtedy skończonym sosiszą, zupnikiem, garmazorem, cukielnikiem, piekarzem, a nawet rzeźnikiem.

Legendarne skarby w Ciechocinku.

Przed niedawnym czasem władze policyjno-słedcze na okręg warszawski, otrzymały niezmiernie sensacyjną wiadomość, wskazującą, że niejakie Maier Goldfarb — ukrywa w sposób i w rozmianach przypominających legendarne Monte Christa kolosalne skarby w zniszczonym w Ciechocinku willi niejakiego Kornbluma przy ul. Włocławskiej.

Wiadomość opiewała, że Goldfarb w zamurowanych skrytkach willi ukrył wielkiej wartości klejnoty, kosztowne wyroby z kruszców, wspaniałe zastawy stołowe i t. p., że wszystkie te skarby pochodzą z rozlicznych kradzieży.

Mimo całej fantastyczności domniemania — policja poddała zaciśniętą willę bardzo skrupulatnej obserwacji, która wkrótce poczęła coraz bardziej potwierdzać domniemanie. Wobec tego w tych

dnach policja podzieliwszy się wynikami obserwacji z przedstawicielami prokuratury, wkroczyła na czele władz sądowych do willi i po przeprowadzeniu bardzo ścisłej rewizji rzeczywiście natrafiła na skarb, ukryty w żelaznej, dobrze skonstruowanej skrytce. Skarb składał się z bogatego zbioru klejnotów, zastaw stołowych, srebra i t. p.

Władze dokonywały szczegółowego opisu znalezionych kosztowności i natychmiast rozesłały je wszystkim urzędom policyjnym, celem odnalezienia prawych właścicieli tych rzeczy, albowiem, jak podobno wynika z dochodzenia, przedmioty, znalezione u Goldfarba, pochodzą z kradzieży i były przez niego skupywane celem wywieżenia ich z kraju i zbycia na rynkach zagranicznych.

Dziś! Odczyt Janusza Korczaka Dziś!
w SALI FILHARMONJI.

Leżnica chorób zębów
Lekarz-dentysta H. PRUSS
145. Piotrkowska 145.
Plombowanie, wprawianie zębów.
Opłata podług taksy

Dr. Michał Lipski
Choroby skórne,
weneryczne, mo-
czopłciowe.
Dzielnia № 37.
Przyjmuje od 2-5 pp.
i 7-9 wiecz. w święta
od 9-12 wiecz.

Szyb okiennych
oraz wykonywanie
wszelkich robót szklarskich
J. Olejniczak i Smoliński
Główna 14.

M. DAIREAUX

OBERŻA.

— Nie, nie sprzedam — wołał don Miguel — niech pan się nie uderia!

— Ależ pan chyba sam rozumie, że oberża w tym stanie, w jakim się znajduje, jest rudera, która szpeci całą dzielnicę. Zresztą za cenę, którą panu ofiaruję...

— Cena tu nic nie pomoże, nie sprzedaje swych wspomnień!

Don Miguel Fonseca uderzył ręką w stół. Był to człowiek już niemłody, siwiejący, ale jeszcze bardzo piękny. Jego czarne oczy pełne były energii i życia.

— Widzi pan — Ameryce spokojnie, — tu u nas w Ameryce zbyt wiele osób stara się nie pamiętać o swym pochodzeniu. To są ludzie bez godności. Chciałbym zapomnieć, że ich pierwsze piaski, były zarobione przez szewców, mularzy, czy poganiaczy mulów! Ja zaś, nie zapomnę i nie życzę sobie, by moje dzieci zapomniały. Mój dziadek był oberżystą! Tu do tej oberży przybył boso i bez grosza przy duszy. Tu rozpoczynał pracę i połowył kamień węgielny pod naszą obecną fortunę.

Właśnie dlatego, że mój dziadek zaczął tu od zamiatania podłogi, ojciec mój i ja staliśmy się dzielnymi pracowitymi ludźmi. Dlatego, że był czciwy i pracowity, ja dziś jestem szanowany.

I dlatego staram się zachować te walące się oberże. Stary zbłądziły szyl, na którym widnieją jeszcze ślady mego nazwiska jest mi droższy niż każdy herb.

W kraju nowym, jak nasz, praca i uczciwość są najlepszym szlachectwem. Dlatego nie sprzedam mojej oberży. Przez długi jeszcze czas stara oberża broniła się zaciebie.

Ale koniec końców musiała ulec! Tam, gdzie złoto nic nie wskórało, uczynił to postęp.

Przenoszano nową, szerszą ulicę, oberża znalazła się na jej drodze, więc ją wywłaszczono.

Don Miguel zwrócił się do sądu, apelował i przegrał. Musiał ustąpić. Stał tuż obok na trotuarze gdy poczęto rozrwać starą budowlę. Patrzył jak walono ścianę po ścianie i mur po murze. Gdy z oberży pozostały tylko belki, napół zgniłe i kupa cegieł, don Miguel opuścił głowę, skulił ramiona i odszedł. Kopaty poczęły rozrwać fundament.

Trzeciego dnia wieczorem, je-

den z robotników stawiał się w palacu dona Miguela.

— Proszę pana, by pan przybył na miejsce robót — mówił robotnik.

— Czy znalezione skarby? Człowiek spuścił powieki: — To pan sam już zobaczy — odrzekł.

Po kilku minutach auto dona Miguela stanęło przed ruinami.

Gdy wyskoczył, zauważył siedzącego śledczego, komisarza policji i kilka innych urzędowych osób.

— Co się stało? — krzyknął don Miguel.

Ludzie zwrócili się w jego stronę, ale iakoś nikt nie spieszył się z odpowiedzią.

— Niech pan spojrz! — rzekł nareszcie sędzia.

Don Miguel nachylił się i w ziemi, pomiędzy rozrzuconymi belkami podłogi ujrzał pięć szkieletów, leżących w jednym rzędzie. Gdzieś w odległości widniały jeszcze resztki wyschniętego ciała i strzępy odzieży.

— Co to znaczy? — spytał obłądliwy don Miguel.

— Okazuje się, że piwnica pańska, to cmentarz — rzekł sędzia.

— Cóż panowie podejrzewacie? — spytał don Miguel.

W tej chwili jeden z policjan-

tów pochylił się i wciął papier bielejący na piersi jednego ze szkieletów.

— To ksiądz Galinder — krzyknął przytem przestraszony i oddał papier sędziemu. Wszyscy spostrzegli po sobie.

Pomimo wielu lat, które ubiegły od tego czasu, wszyscy doskonale pamiętali sprawę zniknięcia księdza.

Ksiądz wiódł ogromną sumę pieniędzy z jednego z klasztorów amerykańskich do Madrytu. Po drodze nagle zginął i zaginął wszelki ślad o nim. Oczywiście, że posadzono go o sprzeniewierzenie tej sumy. Pamięć jego okrutna była hańba.

Obecnie wszystko się wyjaśniło. Komisarz mruknął przez zęby: — Stary Fonseca umiał zatrzymać swych klientów! Nie można się dziwić, że dorobił się takiej fortuny.

— Co za człowiek! — zawołał sędzia. Znalezione także narzędzie mordu, sztylet długi i zupełnie nie życzony przez rdzę.

— Jutro rozpoczniemy śledztwo — dodał sędzia. Będziemy dyskretni! Swoją drogą miał pan dzielnego dziadka, don Miguela!

Don Miguel wrócił do domu. Nie jadł nic, zamknął się w swej

spialni i pograżył się w myśli. Wszystko rozpłynęło się w gruz! Jego duma i dobre imię zniknęły na wieki. Przed jego oczyma ciągle przesuwali się szkielety do połowy pograżone w ziemi.

Koło północy don Miguel wyszedł po cichutku z domu. Przede stał się przez rozorane ulice, prze skoczył ogrodzenie i niepostrzeżony przez stróża, wszedł na dziedziniec swej oberży. Ostrożnie stając, prześlizgnął się do środka. Świecił księżyc, było zupełnie ciicho.

Don Miguel usiadł. Jakże myślał przebiegały przez jego głowę?

Mało pomału cień pokrył szkielety, noc się skończyła i słońce poczęło na nowo wysuwać się z za mgły...

Około siódmej rano pojawili się robotnicy, a za nimi sędzia, policja i grabarze. Szli, rozmawiając wesoło, gdy nagle zamilkli.

Tuż obok szkieletów, w jednym rzędzie leżał don Miguel ze sztyltem w sercu!

— Nie żyje — rzekł komisarz. Sędzia wzruszył ramionami.

— Dzisiejsi ludzie są niewiasty! To nie postęp, to zwyrodnienie! Takich jak jego dziadek teraz już nie znajdzie! A szkoda!

— dodał na zakończenie i zabrał się do pisania (Tłum. Et.

Redaktor i wydawca Marcell Sachs.

W drukarni „Głosu Polskiego” Piotrkowska 66.

Redaktor odpowiedzialny Władysław Magalski.